Nr. 297 Lwów — Czwartek dnia 29 Grudnia. **Rok 1892**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Tomasza b. | Danyiła Pr.
Jutro: św. Dawida kr. | Sewastyana m.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ 4 „ 7

Długość dnia g. 8 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty. Cena jej wypisana w nagłówku.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 grudnia.

W poświątecznych dziennikach liberalnych sroży się burza przeciw Papieżowi za jego wigilijną przemowę do kardynałów, w której z wielką siłą napiętnował rozkładową działalność masoństwa. Z telegramu znane są czytelnikom wyrazy Papieża o gnębieniu Kościoła, demoralizowaniu ludności, wypaczeniu uczciwych pojęć, wreszcie o tem, że następstwem tego wszystkiego będzie straszliwa burza, której zbliżanie się przeczuwa cała Europa, a nikt nie zdoła uchylić tej katastrofy, bo zaślepienie masońskie ogarnęło wszystkich. Tak mówiąc, Papież jak gdyby palcem dotknął zaognionej rany, więc gniew dusi liberałów i wyrzuca z ich piersi razem z pianą szyderstwa. Ale słowa Leona XIII znalazły oddźwięk w uczuciach włoskiego narodu, który jeszcze nie ochłonął z oburzenia, jakie w nim wywołało postępowanie rządu podczas ostatnich wyborów do parlamentu, a teraz znowu wstrząsnął się od zarzutów, podniesionych przez Miceli'ego przeciw bankom, wreszcie się zaniepokoił nowym projektem ministra oświaty p. Martini'ego, który zamyślił znieść uniwersytety, ożywione katolicką tradycyą. Reforma uniwersytetów jest we Włoszech konieczna, gdyż ich tam za dużo, a wszystkie ledwo wegetują, nie mając dostatecznych środków. Kraj niespełna trzydziesto-milionowy posiada aż 21 uniwersytetów. Są one stare, średniowieczne, rządzące się własnymi statutami, utworzonymi powoli przez wieki. Jak odrębnem życiem żyły różne włoskie kraiki, tak też odrębne tradycye wytworzyły się na ich uniwersytetach i były między nimi takie, które do dziś, pomimo panowania masoństwa, zdołały zatrzymać swój katolicki charakter i bronić go swą autonomią. Aby się pozbyć tych „gniazd zabobonu“ postanowiono nareszcie, pod pozorem reformy, znieść te uniwersytety, a zostawić tylko zmodernizowane, których jest dziesięć — wszystkie w wielkich miastach, pochłoniętych już przez radykalizm i masoństwo. Takie kasowanie przybytków katolickiej nauki [illegible]

[illegible] go gabinetu. Załatwiono tę zmianę rządową niezupełnie konstytucyjnie, albowiem Giolitti miał za sobą tylko małą garstkę deputowanych z Piemontu. [illegible] intrygę p. Ratazzi, sekretarza królewskiego, nadużywającego zaufania monarchy. Dwór wtedy tylko odważa się na wywieranie jakiegoś wpływu, gdy czuje, że mu to ujdzie bezkarnie. W tym wypadku nie obawiał się on hałasów ze strony Crispiego i Zanardelli'ego, gdyż ci dwaj radykaliści dążyli wyłącznie do obalenia Rudini'ego. Ratazzi skorzystał z tej sytuacyi, podsunął królowi Giolitti'ego, bo pewny był, że wbrew tradycyi, ten minister wyniesie go w nagrodę na wysokie stanowisko ministra dworu. Nie omylił się, gdyż właśnie hr. Visone otrzymał dymisyę, a miejsce jego zajął Ratazzi. Ale to oburzyło arystokracyę.

Zostawszy szefem rządu, Giolitti odrazu się przekonał, że w parlamencie nie ma poparcia. Trzeba więc było rozwiązać izbę i przystać na tajne porozumienie z Crispim i Zanardellim. Ci nie odmówili rządowi poparcia, lecz zażądali odeń oddania się zupełnie na ich usługi. Przez żądzę władzy, Giolitti poszedł do niewoli radykalnej. Wybory odbyły się poprostu w sposób skandaliczny. Nawet bezwzględny Crispi, gdyby sam stał u steru, nie poważyłby się tak zuchwale łamać konstytucyi, jak to czynił z Zanardellim pod zasłoną Giolitti'ego. Wybory przedstawiają szereg oburzających gwałtów, gdyż masoństwo, zakrywane przez Giolittiego i kierujące nim jak manekinem, postanowiło zwyciężyć *per fas et nefas*. Jakoż, zwyciężyło kosztem brutalnych gwałtów, gróźb, przekupstwa, nawet okrucieństw. Urzędników, którzy nie chcieli przekupować i grozić wyborcom, przerzucano na drugi koniec półwyspu, a czyniono to nagle, w przeddzień wyborów, przyczem rozkaz wyjazdu na inną posadę uzupełniony był zawsze groźbą, że jeśli wyjazd nie nastąpi w ciągu 24-ch godzin, to urzędnik otrzyma dymisyę. Teraz to wszystko wychodzi na jaw; każdy dzień przynosi nowe dowody niesłychanego terroryzmu masońskiej kliki, więc ludność z rozczarowaniem śmieje się gorzko sama z siebie, że wierzyła tym, którzy na ustach mieli zawsze: wolność! swobodna wola narodu! prawa obywatelskie! itd., a sami pierwsi dopuścili się tak strasznych nadużyć. Gniew burzy się i o to jeszcze, że wbrew zwyczajowi nie tolerowano kandydatur wybitnych osobistości z przeciwnego obozu. Znany filozof Bonghi, wybitny ekonomista Boufadini przepadli. Brak ich w parlamencie czuje się dotkliwy. Nie dopuszczono do wyboru nawet egzaltowanego i politycznie niewytrawnego irredentystę Imbrianiego, lecz nie dlatego zwalczono jego kandydaturę, że jest irredentystą, ale że odważnie atakował w izbie niepiękne spekulacye masoństwa i bezwzględnie wykazywał intrygi Ratazzi'ego.

Zwycięztwo przy wyborach, to nie sukces Giolitti'ego, to opanowanie kraju przez masonów, na których czele stoją Crispi i Zanardelli. Jednak ci dwaj panowie rywalizują ze sobą o władzę, więc dopóki między nimi trwa głucha walka, dopóty jedynie będzie Giolitti stał u steru. Kiedy oni się porozumieją, albo kiedy jeden drugiego złamie w loży masońskiej, wówczas Giolitti pójdzie precz, jako murzyn, który swoje zrobił.

Takie panowanie sekty nad krajem oburza całą niezależną opinię. Senat pierwszy wystąpił z protestem przeciw takiemu nadużyciu, a w obronie obrażonej moralności politycznej. Aby złamać opozycyę senatu, Crispi z Zanardellim kazali Giolittiemu zamianować blisko stu nowych senatorów, samych masonów, lecz tu właśnie wybuchła walka rządu z senatem. Po krótkiej utarczce nastąpiło jednak zawieszenie broni. Żadna strona nie ustąpiła. Wedle powszechnego przekonania, dni gabinetu Giolittiego są policzone, ale ponieważ dwór przyczynił się do powołania tego człowieka, przeto teraz dynastya jest przedmiotem cierpkich rekryminacyi. Wyjdzie ona nie bez szwanku, ale i masoństwo będzie zdyskredytowane. Cokolwiek się stanie, w każdym razie Włochy stoją przed bardzo ważnym przełomem.“

Tak opiewa nasz ciekawy list z Rzymu. Więc głos Papieża odezwał się w chwilę bardzo dla masoństwa krytyczną i dlatego to ono tak się zapieniło gniewem.

W Wigilię Bożego Narodzenia zrobiono w Dublinie dynamitowy zamach na ministra Morleya, który jest prawą ręką Gladstona w kwestyi irlandzkiej, a teraz zastępuje go i w innych sprawach, bo stary wódz liberałów przebywa od paru miesięcy w Biarritz. Morley jest wielkim zwolennikiem ugody z Irlandyą. On to zaraz po ustąpieniu Salisbury'ego zniósł wszystkie wyjątkowe ustawy, wycofał oddziały wojennej żandarmeryi, pozwolił urządzać wszelkie demonstracye jawnie wrogie Anglii, a równocześnie opracowywał projekt autonomii irlandzkiej. Właśnie z gotowym planem reform przybył do Dublinu na narady z przywódzcami irlandzkimi i zamieszkał nie w zamku, lecz w prywatnem mieszkaniu. Otóż w sobotę po południu pod okno tego mieszkania, w zagłębienie muru, położono naładowaną bombę z mechanizmem zegarowym. Wybuch był silny, lecz zamiast zburzyć mieszkanie Morleya, zniszczył część sąsiedniej kamienicy. Ofiarą tego zamachu padł tylko jeden stojący na warcie policyant. Odłamek muru powalił go trupem.

Niepodobna przypuszczać, żeby Irlandczycy chcieli zgładzić swego przyjaciela. Więc mniemają w Londynie, że chyba jakaś prywatna nienawiść urządziła ten zamach, natomiast Irlandczycy utrzymują, że to był czyn angielskich spiskowców, złych na Morleya za jego sympatye dla Irlandyi.

W Meksyku wybuchła rewolucya, w której część wojska bierze udział. W północnej części kraju, na pograniczu ze Stanami Zjednoczonymi, powstańcy opanowali sporo miejscowości i po małych utarczkach z rządowemi wojskami, stoczyli z niemi 21-go b. m. wielką bitwę pod miastem Coralvo. Bój ten wygrali, wziętych do niewoli rozstrzelali, bo tak zwykle postępują w Ameryce, a teraz maszerują podobno prosto na stolicę, tłumiąc wszelki opór okrutnym teroryzmem. Wojska rządowe gromadzą się nieopodal stolicy, a tymczasem Stany Zjednoczone uruchomiły część swej milicyi i postawiły ją na meksykańskiej granicy, wrzekomo ku obronie nadgranicznych mieszkańców, lecz jest przypuszczenie, że jeśli rewolucya bardzo się rozszaleje, to wojska Stanów wkroczą i bodaj część kraju na zawsze zagarną. Być to może, bo Stany zdawna marzą o zapanowaniu nad Meksykiem.

Nowa Presse w numerze niedzielnym poświęciła emigracyi chłopów ruskich z Galicyi i znanemu memoryałowi czterdziestu księży ruskich, zebranych na wiecu w Przemyślu, artykuł tak obszerny, jakiego od wielu lat sprawom galicyjskim nie zwykła poświęcać. Na wstępie stawia ten liberalny organ pytanie: jakie mogą być powody tego z d u m i e w a j ą c e g o ruchu, a odpowiedź na nie sam podsuwa czytelnikom, pisząc ironicznie, że właściciele wielkich posiadłości urządzają zjazdy powiatowe, zastanawiają się nad tą kwestyą, wypowiadają rozmaite przypuszczenia i w tem jednem tylko zgadzają się, że głosy chłopów ruskich i demokratycznej prasy polskiej, przypisujące winę emigracyi wyzyskiwaniu chłopów przez szlachtę, są oszczerstwem; — zresztą zaś szukają kozła ofiarnego na wszystkie strony i po nieudałych próbach zwalenia winy na nauczycieli, żydów i rząd, zwalają ją dziś na duchowieństwo ruskie, przeciw któremu rozpoczęli formalną walkę kulturną. A skutek tego wszystkiego jest wedle *Nowej Pressy* ten, iż w całym kraju zapanowało zaniepokojenie, które może przybrać groźne rozmiary. Zacytowawszy jeszcze ów memoryał przemyski, kończy dziennik wiedeński artykuł swój mniej więcej temi słowy: „Oto jest odpowiedź duchowieństwa grecko-katolickiego, które do niedawna jeszcze było jednym z najsilniejszych filarów patryotyzmu austryackiego. Teraz powinien rząd wdać się w sprawę i przyjść z pomocą. Namiestnik hr. Badeni, który dał już tyle dowodów energii i rzutkości, położyłby wielkie zasługi około państwa i kraju, gdyby odpowiednimi środkami uspokoił zaniepokojone umysły chłopów“.

To krótkie streszczenie artykułu wystarczy, aby poznać przewrotną jego tendencyę. Sam bowiem autor jego bardzo dobrze wie o tem, że wcale nie ma w kraju zdumienia z tego, iż lud emigruje, skoro we wszystkich państwach środkowej Europy skutkiem przeludnienia ruch ten się odbywa, — wszakże kilka dni temu ta sama *Nowa Presse* doniosła, że z zachodniej Galicyi w ciągu kilku lat ostatnich wyemigrowało 80.000 ludzi do Brazylii i innych krajów zamorskich, — ale zdumiło wszystkich to, co autor artykułu rozmyślnie przemilczał, a mianowicie, że ten chłop ruski tak mało ma przywiązania do swej wiary, iż za lada podszeptem ją porzuca. Oburzenie zaś całego społeczeństwa wywołał słusznie ów memoryał 40 księży ruskich, będący ciężką obelgą, wyrządzoną całemu narodowi polskiemu. Alarm *Nowej Pressy*, że umysły w Galicyi są zaniepokojone i że Namiestnik powinien przystąpić do czynu, aby je uspokoić, jest fortelem nieraz już przez centralistów praktykowanym. Tendencya zaś jego jasna: oczernić szlachtę, oczernić cały naród polski i wywołać przez to dopiero zamięszanie i zaniepokojenie, którego dziś nie ma, a które bardzo byłoby na rękę wrogom naszym. Jeżeli kto jest w Galicyi zaniepokojonym, to chyba owych 40 księży, którzy podpisali memoryał przemyski, a zaniepokojeni muszą być na widok tego ogólnego oburzenia, jakie ich memoryał wywołał, — i ich przyjaciele polityczni, którzy widzą, że uśpione od paru lat podejrzenia o patryotyzm austryacki pewnej części Rusinów obudziły się ponownie i to nie bezpodstawnie.

Program dla większości
w Radzie państwa.

Sprawa uregulowania stosunków parlamentarnych w Radzie państwa postąpiła o znaczny krok naprzód. Podczas świąt odbyła się Rada ministrów i na niej przyjęto jednogłośnie program dla utworzyć się mającej stałej większości. Program ten przedłożony zostanie teraz przywódzcom wszystkich umiarkowanych stronnictw, których tymi dniami już hr. Taaffe zaprosi na konferencyę do Wiednia.

W głównych zarysach program ten jest całkiem jasny, bo wynika sam przez się z danej sytuacyi. Sformułował go, stosownie do tej sytuacyi hr. Taafie w zeszłorocznej mowie tronowej i świeżo w deklaracyi, odczytanej w Izbie 2 grudnia; sformułowali go p. Biliński w zeszłorocznym projekcie adresu, prezes Jaworski i inni wybitni mówcy Koła polskiego.

Pierwszym punktem tego programu będzie *implicite*, albo też wypowiedziane wyraźnie obstawanie przy teraźniejszej polityce zagranicznej. Powtarzać, że popieramy ligę potrójną, mogłoby się wydawać rzeczą zbyteczną, skoro wszyscy wiemy, że nagła zmiana tej polityki jest niemożliwą. Gdy jednak twórca sojuszu niemiecko austryackiego, który, pomimo utworzenia cesarstwa niemieckiego, pozostał Prusakiem i ciągle jeszcze na sprawy międzynarodowe patrzy ze stanowiska wyłącznie pruskiego, czyha nieustannie na okazyę, aby podawać w wątpliwość lojalne stanowisko Austro-Węgier i w ten sposób uzasadniać konieczność zbliżenia Niemiec do Rosyi, nie można tutaj dosyć często pozbawiać ex-kanclerza wszelkiego podobnego pretekstu. Z tego względu dobrze zaznaczyć, jak to szanowny prezes Koła uczynił 2 grudnia, że większość parlamentarna obstaje przy sojuszu, zawartym w r. 1879.

Drugim głównym punktem, wymienionym tak w mowie p. Jaworskiego, jakoteż w deklaracyi hr. Taaffego z 2 grudnia, jest obstawanie przy konstytucyjnym ustroju monarchii, zatwierdzonym ugodą r. 1867. I takie oświadczenie, ściśle biorąc rzeczy, jest pleonazmem. Albowiem, co się tyczy stosunku Austryi do Węgier, nie może nastąpić żadna zmiana ugody z r. 1867, dopókiby na to nie przystał rząd i sejm węgierski. Ponieważ zaś urzędowe Węgry obstają przy ugodzie, przeto też żadna jej zmiana nie może nastąpić. Co się zaś tyczy konstytucyi austryackiej, ani w Izbie parlamentarnej, a tem mniej w Izbie panów, nie istnieje owa większość ⅔ głosów, potrzebna do zmian konstytucyi. Dlatego też wszelkie wrzekome obawy stronnictwa wiernokonstytucyjnego, które się ciągle domaga zapewnień rządu, że nie myśli naruszać konstytucyi, są albo udane, albo snem na jawie. Z tem wszystkiem nic nie zaszkodzi oświadczyć po raz setny, że nie dążymy do przewrotu konstytucyi.

Trzecim punktem programu jest zaniechanie na teraz specyalnych życzeń każdego ze stronnictw, wchodzących do koalicyi, aby większość mogła się poświęcić wyłącznie przeprowadzeniu koniecznych reform ekonomicznych, socyalnych i t. d. Lewica n. p. życzy sobie przeprowadzenia znanego wniosku bar. Scharschmidta o niemieckim języku służbowym. Tego życzenia musi się zrzec, jeżeli chce przystąpić do koalicyi. Tak samo n. p. słoweńska grupa klubu hr. Hohenwarta teoretycznie życzy sobie połączenia prowincyj słoweńskich w jedną całość administracyjną. Ale tego życzenia zrzeka się na teraz, przystępując do koalicyi.

Oczywiście w jednym, jak w drugim razie chodzi tylko o chwilowe zrzeczenie się pewnego życzenia, nie zaś o wyparcie się jego na zawsze. Gdyby z czasem koalicya sprowadziła pewne ściślejsze zbliżenie stronnictw umiarkowanych w kierunku konserwatywnym, tem lepiej. Jeżeli nie, to zawsze po pewnym czasie wolno będzie lewicy powrócić do wniosku Scharschmidta, jak Słoweńcom do żądania połączenia wszystkich Słoweńców w jednej prowincyi. Słowem, na teraz każda strona czyni pewne ustępstwa, aby umożebnić przeprowadzenie reform pożądanych w ogólnym interesie państwowym, a przedewszystkiem uchwalenie budżetu.

Reformy owe, w zgodzie z mową tronową, wyliczył dokładnie p. Biliński w projekcie adresu, który wówczas upadł w komisyi, a został zastąpiony znanym „adresem“ Smolki. Niektóre, najważniejsze projekta, zapowiedziane w adresie Bilińskiego, jak traktaty handlowe, regulacya waluty, dalej uratowanie „Lloydu“ i spółki żeglugi parowej na Dunaju, jako też zakłady komunikacyjne w Wiedniu itd., zostały już przeprowadzone, dzięki właśnie kooperacyi stronnictw umiarkowanych.

Z kolei teraz staną na porządku dziennym parlamentu projekta, dotyczące utworzenia „organów pośredniczących pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami;“ dalej rozszerzenia ustawy o zabezpieczeniu robotników od wypadków, polepszenia materyalnych stosunków włościan i drobnych przemysłowców, wprowadzenia obowiązkowej asekuracyi od ognia itp. reform społecznych.

Oprócz systematycznego wykończenia sieci kolei żelaznych, czeka parlament ogromne zadanie reformy całego systemu bezpośrednich podatków i kodeksu karnego i cywilnego, jakoteż zapowiedzianej już w mowie tronowej r. 1885, a tak blisko obchodzącej nasz kraj, regulacyi rzek i t. d.

Są to sprawy, które parlament mógłby właściwie uchwalać jednomyślnie, i względem których zasadniczo nie powinny wcale oddziaływać żadne sprzeczne dążności stronnicze. Skoro jednak takie dążności w parlamencie austryackim zaznaczają się zawsze i, jak to wykazała właśnie co ubiegła 6-tygodniowa sesya, zdolne są uniemożebnić wszelką dodatnią pracę Rady państwa, przeto trzeba, aby pewne stronnictwa utworzyły większość, gotową solidarnie i energicznie przeprowadzić te potrzebne w interesie ogólnym reformy. Jestto program

---

II)

Z Chicago do Europy.

(Ciąg dalszy).

Zadanie więc polskiego księdza w Ameryce jest nie łatwe, ale piękne, chodzi bowiem o utrzymanie wiary i narodowości naszego ludu na drugiej półkuli. Oczywista, że każdy polski katolicki kapłan działa lub powinien działać z powołania a nie dla zysków materyalnych, więc nie byłoby na miejscu mówić tu o dochodach polskich księży w Ameryce północnej i podnosić, że są polskie parafie mające dochody naszych arcybiskupstw i biskupstw, że pensya namiestnika u nas odpowiada dochodowi proboszcza średniej parafii, że ksiądz mający dochód w wysokości pensyi naszego urzędnika VIej rangi liczy się do nędzarzy itp.

Dzień przed mym wyjazdem przeznaczono na publiczne zebranie, które odbyło się w hali na Girard Av. Na sali stanęła pod bronią gwardya Pułaskiego w pysznych uniformach, obok niej szkolne dzieci, chłopaki i dziewczęta, wszystko ubrane po krakowsku. Po śpiewie i deklamacyach nastąpiły przemowy, przedewszystkiem ks. Klavitra z Hazleton, a potem właściwa powitalna mowa p. Andrzejkowicza, zamożnego i poważnego obywatela, fabrykanta farb. Mowa ta była piękna i tak dobrze charakteryzuje uczucia i dążności postępowych Polaków w Ameryce, że niewątpliwie zajmie i szanownych czytelników.

„Szanowny mężu a wielce nam miły gościu z ojczystej ziemi!

Przybywasz do nas z za Oceanu, aby nam po bratersku ścisnąć dłoń i spoić ogniem miłości ojczyzny łańcuch, który z ojców ziemią nas łączyć nie przestaje. Przybywasz do grodu, który jak Mekka wyznawcom Mahometa winien być świętym dla każdego Amerykanina. Bo tu wolności kolebka, tu po raz pierwszy w dziejach ludzkiego rodu ogłoszone były prawdziwie wolność i równość, tu w Hali Niepodległości zabrzmiał ów dzwon, aby głosić wolność ziemi, tu nieśmiertelny Jefferson, przyjaciel naszego Kościuszki, pisał oświadczenie Niepodległości, tu w bitwie pod Germantown nasz Pułaski na czele zbiegów z angielskiej armii łamał angielskie szeregi, tu spoczął wielki Franklin, tu urodziła się amerykańska rzeczpospolita.

Pod wpływem tylu drogich dla ludzkości pamiątek my Polacy, tułacze, wieleśmy się nauczyli, o ojczyźnie nie zapominając. Stąd 12 lat temu powstała pomiędzy nami myśl połączenia w jedno ciało tak wielkiej liczby polskich towarzystw, rozrzuconych po całym obszarze Zjednoczonych Stanów, aby wspólnie pracować nad zachowaniem pośród nas narodowości, aby nadewszystko ratować dla Polski te krocie tysięcy naszych wychodźców, codziennie przybywających do tego kraju. Myśl ta w czyn wcielona zrodziła Związek narodowy polski, oparty na zasadzie iście rodzinnej, to jest federacyjnej, co znaczy, że nasza konstytucya zawarowała samorząd gmin w sprawach miejscowych a obowiązała je do wspólnych działań w sprawach tyczących się Polski.

Jakież Związek zrodził owoce?

Naprzód obowiązkowe obchody uroczystości narodowych, powtóre skarb narodowy, po trzecie czytelnie miejscowe, po czwarte prasę polską.

Każdemu z nas jest wiadomem, o ile obchody narodowych uroczystości przyczyniły się do obznajomienia nas wszystkich z historyą głównych wypadków w Polsce porozbiorowej, do obudzenia w nas patryotyzmu. Któryż z nas bowiem wychowany w moskiewskiej lub pruskiej szkole, cokolwiek wiedział o Kościuszce, o Konstytucyi 3-go maja, o powstaniu listopadowem i t. d.

Co do skarbu narodowego, zapisany on będzie w księdze zasług jako grosz wdowi. Bo komuż łza nie zajdzie oko kiedy jest świadkiem jak polski robotnik ciężko zapracowany grosz składa w ofierze na ołtarzu ojczyzny. Zaiste ten grosz może tyle zaważy na szali przeznaczeń, co krocie tysięcy danych przez bogaczy.

Czytelnie są dowodem, że lud nasz przejęty żądzą wiadomości i oświaty a prasa nasza, składająca się dziś z kilkudziesięciu dzienników, wiele czyni dla oświecenia ludu, jako też dla utrzymania narodowości.

Słowem, nie jesteśmy dla Polski straceni, tylko lud polski przychodzi w Ameryce do poczucia swojej godności, a z tem poczuciem budzi się w nim patryotyzm, on się czuje wolnym, a polska narodowość w nim się odradza.

Fakt rozbiorów naszej ojczyzny, nikczemne traktaty, które nas dzieliły, zostały zmazane przez lud polski w Ameryce. Litwini, Rusini, Wielkopolanie, Mazury, Krakowianie, a nawet Szlązacy poczuli się braćmi i dziećmi jednej matki Polski. Stąd duch nasz leci do ojczystej ziemi, odczuwa jej cierpienia, dzieli jej bóle, a nienawiść ciemięzców u nas rośnie, potężnieje i bucha ogniem wulkanów.

Nie, nie jesteśmy straceni!

Zresztą nie jest koniecznem, aby przez wychodźtwo słabły narody. W istocie rosną one w moralną siłę, bo wymiana pojęć, krzyżowanie się różnoplemiennych żywiołów wzmaga rodzime ziemie.

Patrzcie na małą Anglię, co po wszystkich ziemi krańcach zakłada osady, sama rosnąc w potęgę. Patrzcie na Irlandyę, która swemu wychodźtwu do Ameryki będzie winna swoją niepodległość! O! gdyby polskie duchowieństwo tak poparło nasze usiłowania, jak to czyni irlandzkie, popierając Irlandzką Ligę, czegoż-by się nie udało zdziałać dla Polski?... Tu z serca dziękuję Wiel. ks. Klawitrowi, że pochwalił nasze towarzystwa narodowe. W tem witam jutrzenkę nowej ery, która nam przyniesie zbawienne skutki.

A teraz Szanowny Mężu, żegnamy Cię z prośbą, abyś zaręczył Braciom naszym w Polsce, że nie jesteśmy dla niej straceni, że ogień święty w nas nie zgasł, tylkośmy granicę jej rozszerzyli aż do Oceanu Spokojnego, bo gdziekolwiek są Polacy, tam jest Polska i Polską być nie przestanie“.

Po p. Andrzejkowiczu przemawiał sędziwy prof. Baeck, który przytoczył między innemi fakt, iż tu w Filadelfii znalazł testament Kościuszki. Cenny ten dokument znajduje się obecnie w zbiorach Związku Narodowego w Chicago.

Zapał w audytoryum rósł z każdą chwilą. Gdy się dowiedziano z mej mowy, iż już nazajutrz opuszczam Filadelfię, powstała formalna burza, wołano zewsząd „nie puścić!“ Zamknięto drzwi od hali na klucz i ja musiałem złożyć uroczystą przysięgę, że albo jeszcze tego roku skoczę z Nowego Jorku do Filadelfii chociażby na dwa dni, albo — gdyby mi czas nie pozwolił — na drugi rok podczas wystawy Kolumbijskiej zawitam w odwiedziny do Polonii tutejszej wraz z całem towarzystwem, które się wybiera ze mną w podróż do Ameryki.

Po posiedzeniu rozmawiałem jeszcze długo z rodakami, a przedewszystkiem z p. Andrzejkowiczem, jednym z założycieli Związku Narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych. Jako członek honorowy Związku winienem łaskawych czytelników objaśnić nieco o istocie i celach jego. Najlepiej będzie, jeżeli przytoczę dosłownie kilka paragrafów z ustawy czyli — jak tu nazywają — konstytucyi Związku.

Art. II. Celem Związku jest starać się o rozwój moralny i materyalny żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych, a to przez zakładanie odpowiednich instytucyi na zasadach Kościoła katolickiego. Do rzędu takich instytucyi należą: domy polskie, szkoły, zakłady dobroczynności i przemysłu polskiego.

Dalszym celem Związku jest opieka nad wychodźtwem polskiem i obchody pamiątkowych rocznic.

Art. III. 1. Ponieważ wiara rzymsko-kat. jest panującą w narodzie polskim, przeto uważamy za swój obowiązek przy niej obstawać, w niej żyć i we wszystkiem być jej podległymi.

3. Ponieważ naród polski ma w sobie pewną liczbę Polaków innych wyznań, przeto idąc w ślady konstytucyi 3 maja 1791 r., zapewniamy im poszanowanie ich wyznań i przypuszczamy ich jako Polaków obywateli do pracy w rzeczach politycznych około dobra narodu polskiego.

6. Żaden członek Związku Nar. polskiego nie może należeć do jakichkolwiek anarchistycznych, socyalistycznych, nihilistycznych lub jakichkolwiek stowarzyszeń tajnych, a przez Kościół rzymsko-kat. potępionych.

Do Związku przystępywać mogą całe stowarzyszenia na zasadzie federacyjnej, lub też pojedyncze osoby. W razie śmierci członka wypłaca Związek pozostałej wdowie 500 dolarów, w razie śmierci żony otrzymuje małżonek połowę tej sumy, wyjątek stanowią członkowie, którzy przystąpili do Związku po 50 roku życia.

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

dodatni tak bogaty, że całkiem wysta[illegible] cztery lata, po których skończy się [illegible] na kadencya wybranej na początku roku zeszłego Izby.

Z ruskich towarzystw.

W sobotę 24 grudnia odbyło się we Lwowie zgromadzenie towarzystwa „Ruskiej Rady“, w którem wzięło udział około 150 osób przeważnie księży ruskich. Radzono nad położeniem politycznem, nad emigracyą ludu, tudzież nad rozporządzeniem ministeryalnem zaprowadzającem pisownię fonetyczną w szkołach. Zgromadzenie uchwaliło wnieść do ministerstwa przedstawienie przeciw zaprowadzeniu pisowni fonetycznej i wysłało do ks. Metropolity deputacyę z zapytaniem, czy książęta Kościoła poprą tę akcyę. Deputacya wróciła z pałacu ks. Metropolity z odpowiedzią, że biskupi grecko-katoliccy uchwalili również wysłać do ministerstwa protest przeciw zaprowadzeniu fonetyki. W końcu uchwaliło zgromadzenie wystosować do ministerstwa spraw wewnętrznych memoryał, wyłuszczający powody emigracyi włościan i zwołać do Lwowa wiec ruski jeszcze przed zebraniem się Sejmu.

Wczoraj odbyło się w sali Domu Narodnego zgromadzenie drugiego ruskiego towarzystwa politycznego „Narodnej Rady“. Udział w niem wzięło około 100 osób, także prawie samych księży, którzy zamiast siedzieć między parafianami i uczyć lud wiary, przybyli z odległych wiosek do Lwowa, aby dysputować nad programami politycznymi. Obrady zagaił p. Romańczuk, a dr. Kost' Lewicki, zdawał sprawę z programu politycznego. Potem dokonano przez aklamacyę wyborów do wydziału. Prezesem wybrano p. Romańczuka. Znamiennym objawem usposobienia zebranych jest fakt, że p. Barwińskiego wcale nie wybrano do wydziału.

Następnie p. Romańczuk omawiał sytuacyę polityczną i powtarzał wszystkie znane skargi na rząd i Polaków. Zebrani potakiwali mówcy, że wszystko, co dotychczas uczyniono dla Rusinów, jest bagatelą.

Na Polaków napadł p. Romańczuk z całej siły i odczytywał całe ustępy z Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“ i na ich podstawie wykazywał, że społeczeństwo polskie jest bardzo wrogo usposobione dla Rusinów. Wreszcie zakończył p. Romańczuk tem, że nowa era ugodowa zbankrutowała i że trzeba wziąć się do walki energicznie. — Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, wzywającą posłów ruskich w Radzie państwa i w Sejmie, aby bezwzględnie wykazywali wszystkie krzywdy Rusinów, a gdyby ich żądań zaraz nie zaspokojono, aby przystąpili bezzwłocznie do zorganizowanej skrajnej opozycyi.

Ruskie towarzystwo rzemieślnicze „Zoria“ odbyło w ubiegłym tygodniu zgromadzenie, na którem uchwaliło przystąpić do budowy własnego domu, gdyż wydział „Narodnego Domu“, który dotychczas dawał towarzystwu bezpłatnie szczupły lokal do użytku, obecnie zakazał urządzania w nim jakichkolwiek zabaw, prób teatralnych, śpiewów, pod groźbą odebrania lokalu. Ta groźba wydziału „Narodnego Domu“ w obec towarzystwa, którego członkowie po całodziennej ciężkiej pracy chcieliby się przecież od czasu do czasu zabawić — świadczy o tem tylko, że „Narodny Dom“ chce się pozbyć tego lokatora. — Zebrani uchwalili więc dołożyć wszystkich starań, aby zebrać potrzebne fundusze na pomieszczenie lokalu „Zorii“ i ruskiej bursy rzemieślniczej. Wybrano komisyę z kilku poważnych majstrów lwowskich, którzy mają się zająć zebraniem tych funduszów i zaraz na zgromadzeniu subskrybowano a w części i złożono na ten cel kwotę 660 złr.

Rzecz o emigracyi ludu

do Rosyi w 1892 r.

II.

Ze Zbaraskiego.

Po tych przedwstępnych wiadomościach przystępuję do kwestyi bardzo ważnej odnośnie dla emigracyi, kwestyi wpływów postronnych na lud tutejszy, czyli innemi słowy chcę tu mówić o *agitacyi*.

Zaznaczę tu z góry, iż jeśli chcemy winę emigracyi zepchnąć całą na karb agitacyi rosyjskiej, rzecz całą odrazu zwrócimy na mylne tory.

Agitacya rosyjska była — ale nie dziś.

Trzeba tedy rozróżnić, jakie były w ogóle agitacye w Galicyi, a jakie w szczególności tutaj.

Była w latach 1860 aż do r. 1870 agitacya emisaryuszów rosyjskich takich jak Pogo[...] minają same ruskie historye i czasopisma; ta jednak obracała się prawie wyłącznie w sferach inteligencyi ruskiej, nie tykając ludu i uwieńczyła się z nieceniem Unii w Chełmszczyźnie i haniebną po wieki emigracyą setek inteligencyi tutejszej na służbę carską do Rosyi.

Była też agitacya na korzyść Rosyi i wpośród ludu, agitacya jawna i otwarta, prowadzona przez garstkę ludzi zagorzałych a duszą i ciałem oddanych Rosyi, na czele których stał smutnej pamięci x. Naumowicz.

Agitacya ta upamiętniła się głośną sprawą Hniliczek w 1882 r., lecz upadłszy wtedy, nie wznowiła się więcej; duch jej tylko pokutuje po dziś dzień w obskurnych wydawnictwach takiego Kupczanki, w „Hałyckoj Rusi“ a nawet zarażone jest nim pożyteczne zkąd inąd wydawnictwo Kaczkowskiego. Działania jednak tych epigonów potężnej niegdyś moskalofilskiej partyi nie są w stanie przyćmić czynów budzącego się wciąż do życia ducha czysto narodowo-ruskiego pod światłym przewodem JE. Metrolity Sembratowicza — i nie mogą nawet mieć pretensyi do wywołania tak olbrzymiego ruchu wśród ludności, jakim bezsprzecznie była emigracya.

Ostatnia agitacya w tych stronach, agitacya rzeczywista, która wzburzyła umysły włościańskie, odbyła się w zeszłym roku: były to namowy agenta Bremeńskiego Misslera do emigracyi do Brazylii.

Już w zeszłym roku możnabyło widzieć na jak niebezpieczny grunt padła ta agitacya, jak rozrósł się tutaj, i nagromadził gotowy materyał do emigracyi. Po wszystkich wsiach zaczęto głośno mówić o „Brazylii“ i amatorów do wychodźtwa zaczęło się znajdować tylu, iż z trudnością zaledwie wielką udało się starostwom zażegnać te porywy.

Nie mniej jednak ziarno raz posiane kiełkowało w ukryciu: wielu z tych, co się byli wybrali do Ameryki, wahało się przez rok cały, co robić: iść w drogę, czy zostawać w domu? Byli nawet tacy co przez rok cały nudzili p. starostę Zbarazkiego, aby im wydał paszporty „do Brazylii“. Czujność ludu na wszelkie mogące się odbyć widoki polepszenia bytu zaostrzyła się nad wszelką miarą. Nadsłuchiwano rychło li przyjdzie nowe jakie zaproszenie z Hamburga lub Bremy czy też zkąd inąd, nowe jakie łudzące obietnice lepszej doli.

Trzeba było tylko doczekać się stanowczej chwili, a nadeszła ona niebawem.

* * *

Rok obecny wyjątkowo jakoś sprzyjał ku temu, że uwaga ludu zwracała się coraz ku Rosyi: najprzód wieści o głodzie, później o posuwającej się wciąż ku granicy cholerze, w końcu wypędzanie żydów, którzy furami całemi przekradali się na naszą stronę, a na dobitek wszystkiego koloniści niemieccy tłumnie zaczęli wracać z Rosyi koleją przez Podwołoczyska.

Byli to Menonici, którym przepisy religijne nie pozwalały wstępować do wojska; a zatem gdy im się skończył 20-letni przywilej zwolnienia od branki, wyprzedali kolonije i powracali w swe strony oddziałami po 100 i więcej osób; a byli to ludzie bogaci.

Fakt ten, który kiedyindziej nie zwróciłby niczyjej uwagi, stał się teraz zdarzeniem doniosłem, i kto wie, czy nie najgłówniejszą pobudką ruchu. Lotem strzały pobiegła po okolicy całej sensacyjna pogłoska:

„Car wygnał Niemców“.

Pogłoska ta w tysiącznych wersyach z dodatkami coraz nowymi i ubarwieniami krążyła z ust do ust, obiegała coraz to dalsze okolice i ot niedawno jeszcze ozwała się gdzieś aż nad Dniestrem w potwornie zmienionej formie (nie pamiętam już jakiej).

Pierwotna zaś wersya jej była taka: „Car wygnał Niemców za to, że się zbuntowali, nie chcąc płacić podatków, ani dawać rekruta. Musieli tedy ustępować precz, a nie wolno im było zabierać nic ze sobą. Pozostawiali tedy wszystko: domy, urządzone gospodarstwo, konie, krowy, nawet pościel i sprzęty“...

Wyobrazić sobie tedy, jak żywe zajęcie, jak wielkie zainteresowanie sprawiała wiadomość taka po wsiach. Rozprawiali tu u nas o tem wszyscy: mężczyzni, kobiety, dziewczęta, parobcy.

Działo się to wszystko w końcu lipca, a początkach sierpnia t. j. w porze, kiedy w zakątku naszym rozpoczyna się najgwałtowniejsza gonitwa za żniwem.

Czwartego sierpnia zaszedł pierwszy wypadek emigracyi we wsi Szyłach, a był on następujący:

Wieś Szyły, leżąca na końcu skalistego jaru a blisko granicy, jako jedna z uboższych okazywała w zeszłym roku największą do Bra[...]y Jur[...]zytem grajek trochę, a trochę mularz, osobistość wpływowa przy wszelkich wyborach, który dla swego ognistego usposobienia dał się nieraz poznać starostwu i żandarmeryi. Będąc trochę piśmiennym od razu stał się prowodyrem wszystkich zamierzających emigrować do Brazylii: pobrał nawet od nich zadatki na podróż, za co nawet wszedł w kolizyę z władzami. Kiedy jednak emigracya do Brazylii nie mogła dojść do skutku, rzucił się w inną stronę. Sprzedał przy końcu lipca swój majątek, a potem zaczął się porozumiewać z kapitanem straży granicznej rosyjskiej Woroninem na pobliskim posterunku kuczkowieckim. Jakie tam było owo porozumienie, co przyobiecywał Onufremu Woronin, dla czego pozwolił mu przejść granicę, tego dokładnie nie wiadomo. Że działał tu jednak na własną rękę, okaże się zaraz.

Onufry nie zwierzył się nikomu prócz familii z swym zamiarem, mówił tylko ogólnikowo: „Zobaczycie co to będzie, którędy to ja pójdę do Ameryki“ i w nocy 4 sierpnia przeszedł granicę z całą rodziną. Udał się do miasteczek najbliższych Wyszogrodu i Wiśniowca, lecz tam pochwyciły go w ręce władze rosyjskie, zabrały mu kontrabandę i pieniądze i jako nieposiadającego paszportu odstawiły „na Budę“ t. j. do komory cłowej zbaraskiej z zamiarem wydania władzom austryackim. Woronin dowiedziawszy się o tem, co tchu udał się do Krzemieńca i tam przez swych znajomych wyjednał to w urzędach, że Jurczyszyna po 3 dniach puszczono znów na wolność.

Następnej zaraz nocy wyszły za Onufrym z Szył cztery familie (razem tedy z Jurczyszynami 25 osób, a nie 40, jak mówiono z początku). Naiwni ci ludzie byli najświętszego przekonania, że idą „*przez Rosyę do Ameryki!*“, z czem się w całej wsi głośno słyszeć dali, podczas gdy cała okolica myślała, że poszli wziąć w posiadanie opuszczone po Niemcach kolonie.

Te cztery familie przepuścił jeszcze Woronin przez granicę (zapewne dla tego, że byli to wspólnicy Onufrego), innych zgłaszających się zaraz wstrzymał stanowczo i nie puścił nikogo, tak iż emigracya w Szyłach wstrzymała się na chwilę.

Taki był przebieg tego pierwszego wypadku wychodźtwa, taki jest *prawdziwy początek emigracyi*.

P. F. Krypiakiewicz.

KRONIKA.

Lwów 28 grudnia.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało praktykanta budownictwa Władysława Sroczyńskiego adjunktem budownictwa w galic. państwowej służbie budowniczej.

Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Feliksa Czerwińskiego, Maksymiliana Heydę, Antoniego Łazoraka, Kazimierza Kochanowicza i Dymitra Biłasa; dalej kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi adjunktów podatkowych: Seweryna Nawrockiego, Mieczysława Hlebowickiego, Jana Nechaya-Felseis, Władysława Mossakowskiego i Franciszka Samulskiego; wreszcie adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi praktykantów podatkowych: Jana Soniewickiego, Franciszka Bilińskiego, prowizorycznego adjunkta podatkowego Jakóba Kluzka i praktykantów podatkowych: Włodzimierza Jecha, Pawła Babiaka, Michała Baranowicza, Stanisława Piotra dwojga imion Jakóbczaka i Włodzimierza Ilasiewicza.

Konkursa. W Wydziale Rady powiatowej w Drohobyczu wakuje posada sekretarza z roczną pensyą 1000 złr.

Z fundacyi Józefa Tumidajskiego jest od pierwszego półrocza roku szkolnego 1892/3 do nadania stypendyum w kwocie 80 złr. rocznie dla uczniów gimnazyalnych, pochodzących z Biecza.

Namiestnictwo pozwoliło na otwarcie apteki w miasteczku Korczynie koło Krosna i rozpisało w tym celu konkurs. Osoby starające się o koncesyę na prowadzenie tej apteki, muszą wnieść podania do starostwa w Krośnie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 29 grudnia z uderzeniem godziny 6 wieczorem.

Hrabina Tyszkiewiczowa, o której zgonie donieśliśmy onegdaj, zapisała na rzecz warszawskich kolonii wakacyjnych duży dom, położony w lesie w majątku Sucha, nad Pilicą. W domu tym nieboszczka sama mieszkała przez długi czas dla korzystania ze świeżego powietrza. Dotychczas około 1000 ubogich dzieci warszawskich korzysta z dobrodziejstw letniego mieszkania dzięki ofiarności szlachetnych jednostek i ogółu.

Zaręczyny. Syn znanego pisarza śp. Władysława Anczyca p. Wacław Anczyc, księgarz i wydawca w Krakowie, zaręczył się z panną Waleryą Heggenbergerówną, siostrą żony p. Piotra Stachiewicza, znanego malarza.

Wspólny opłatek w „Skale“ odbędzie się 31 b. m. o godz. 6 wieczorem.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 29 bm. pogadanka p. prof. Maksymil. Thulliego: Dokończenie sprawozdania z kongresu katolickiego w Lincu.

Festyny na lodzie. Zapowiedziane w dnie świąt festyny na lodzie odbyły się przy nader licznym udziale doborowej i dystyngowanej publiczności, z powodzeniem, sprzyjającem stale zabiegom tutejszego Towarzystwa łyżwiarskiego. Miłą niespodzianką było losowanie upominków przyozdobiających drzewko, gdyż każdy los wygrywał, darząc swego właściciela cennym podarkiem.

Na festynach byli między innymi: arcyksiążę Salwator z żoną i z księżniczką Beatryksą Burbon.

Napad na pocztę. Niejaki Motio Sommer napadł na wózek pocztowy, jadący z Kopyczyniec do Probużny i strzelił z rewolweru do pocztyliona, chcąc zrabować pieniądze, które pocztylion wiózł dla dzierżawcy w Czarnokońcach. Po długiem szamotaniu się ze zbójcą, pocztylion wyrwał mu broń i uciekł na wózku. Sommera złapano i już stoi przed sądem w Husiatynie.

Świat katolicki obchodził wczoraj święto św. Jana Ewangelisty. Po kościołach poświęcono i rozdano wino na cześć św. Ewangelisty, a każdy kosztując z kielicha to wino, usłyszał: *Bibe amorem sancti Joannis evangelistae!* Pomiędzy imiennikami zaznaczyć musimy zacnego i od wszystkich ulubionego i czczonego ks. Jana Stopczyńskiego, dyrektora szkoły PP. Benedyktynek, któremu całe szanowne grono nauczycielek z uczennicami, w przybranej sali szkolnej, składało prześliczne a serdeczne życzenia i piękne a cenne upominki. To też przezacny solenizant w gorących słowach, a zarazem upominających do miłości, pobożności, pracy, cnoty... przykładem św. patrona, serdecznie dziękował i wreszcie mile podejmował przybywających przyjaciół. Niemniej ks. dr. Jan Ślósarz, katecheta, czcigodny imiennik, skromne a serdeczne życzenia przyjmował i serdecznie ugościł życzliwych przyjaciół.

Od p. Izydora Śluzara, ojca Aleksandra Śluzara, ucznia gimnazyalnego, który zastrzelił się przed kilku dniami, otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Przyczyną targnięcia się mego syna na własne życie była rozpacz, spowodowana przez nieszczęśliwą maturę, którą nieboszczyk jeszcze w r. 1890 w Nowym Sączu zdawał i padł z jednego przedmiotu. Od tego czasu zawsze był rozstrojony, nerwowy, długi czas chorował, cierpiał na melancholię i matury wcale zdawać nie chciał i tylko na moje przedstawienia zdecydował się wreszcie prywatnie przygotować się do matury, gdzie przez cały czas zachowywał się przyzwoicie i często całymi tygodniami nie wychodził nawet z domu. Na birbanteryę nie miał pieniędzy, gdyż nie byłem w stanie dostarczać mu ich“.

W smutnej sprawie. Od p. dra Dworskiego burmistrza miasta Przemyśla, otrzymujemy następujące sprostowanie:

Dnia 17 b. m. uchwalił Magistrat na wniosek p. Dra Rosenbacha jednogłośnie: wydalenie rzekomo 14-letniej Estery Mark z domu przytułku i pracy, jako przeznaczonego jedynie na umieszczenie niezdolnych do zarobkowania, ubogich, sprawdzenie, czyli ma środki na utrzymanie, a jeżeli takowych nie posiada, wydalenie jej przymusowe z miasta, ewentualnie oddanie ojcu, — wreszcie wykonanie tej uchwały bezzwłoczne podczas posiedzenia. Z uwagi iż wedle statutu dla tutejszego domu przytułku i pracy przez Radę miejską uchwalonego i umowy ze Zgromadzeniem Siostr św. Józefa zawartej, prawo przyjmywania prebendaryuszów do tego domu służy tylko dyrekcyi przez Radę miejską wybranej, że Siostrom św. Józefa, którym powierzony jest zarząd gospodarczy, nie wolno nikogo przyjmować do tegoż domu, wykonał burmistrz pierwszą część uchwały powyższej, jako w zakres działania Magistratu należącą, natychmiast wydając polecenie inspektorowi policyi ażeby przekonał się, czy Estera Mark w domu przytułku i pracy się znajduje i w takim wypadku, zbadawszy stan rzeczy, do Magistratu ją przystawił, a z czynności zdał burmistrzowi sprawę celem wydania dalszego zarządzenia. Gdy inspektor policyi znalazłszy Esterę Mark w domu przytułku i pracy przyprowadził ją do Magistratu i zawiadomił burmistrza o tem, tudzież, że Estera Mark ma zamiar przejścia na religię chrześcijańską, burmistrz działając we własnym urzędowym zakresie i postąpiwszy ściśle wedle przepisu art. 4. ust. z dnia 25 maja 1868 Nr. 49 Dz. ust. P. przesłuchał w obecności inspektora policyi osobno Esterę Mark, a osobno jej ojca Jankla Mark, zezwolił na żądanie tegoż ostatniego i za zgodą Estery Mark, na rozmowę między nimi w swojej i inspektora policyi obecności, a gdy wskutek tejże po bardzo krótkim namyśle, mimo przedstawień burmistrza, Estera Mark stanowczo oświadczyła iż od zamiaru zmiany religii odstępuje i do ojca chce powrócić — gdy się przekonał, że jeżeli nie jak twierdziła 18-ty, to wedle podania ojca przynajmniej 16-ty rok życia ukończyła, a więc do dowolnego powzięcia postanowienia co do zmiany wyznania religijnego jest uprawniona, że znajduje się w takim stanie umysłowym i usposobieniu, które daje rękojmię samoistnego, wolnego od wszelkich wpływów przekonania — nie mogąc działać wbrew przepisom ustawy o ochronie osobistej wolności z dnia 27 października 1867 Nr. 87 Dz. ust. P. i dopuścić się nadużycia władzy urzędowej, uwolnił Esterę Mark — która dobrowolnie z ojcem odeszła.

Przemyśl dnia 26 grudnia 1892.

Dr. Dworski.

Tyle słów p. burmistrza miasta Przemyśla. Owóż do tego sprostowania pozwolimy sobie to tylko dodać, że gdyby dr. Dworski był więcej *katolikiem* niż wykonawcą uchwał magistratu przemyskiego, to znalazłby sposób, nie wykraczając po za ramy ustaw austryackich, nie popełniając więc nic nielegalnego, ułatwić Esterze Mark przejście na łono kościoła. Ale jak powiadamy, do tego potrzeba żeby człowiek sobie powiedział, iż wszystkie magistraty całej kuli ziemskiej nie warte są zbawienia mojej duszy.

Jasełka, urządzone wczoraj przez zawsze zapobiegliwe panie z Towarzystwa św. Salomei, udały się wybornie. Cztery bardzo ładne obrazy z żywych osób, ugrupowanych podług pomysłu rzeźbiarza p. Lewandowskiego, podobały się tem więcej, że wzięło w nich udział najmłodsze pokolenie i wywiązało się ze zadania całkiem zadowalniająco. Do powodzenia Jasełek przyczynił się chór damski, śpiewający kolendy układu p. St. Niewiadomskiego, który sam chórem dyrygował. Oddając uznanie Towarzystwu św. Salomei za tak wyborne zaaranżowanie tej miłej zabawy, musimy dodać, że jasełka tegoroczne są zupełną nowością, a dobre panie, zachęcone powodzeniem, zapewne powtarzać je będą odtąd co roku, na czem nalepiej wyjdą biedni, bo na ich to dochód bywa obracane wszystko, cokolwiek wychodzi z inicyatywy Tow. św. Salomei.

Żywcem spalona. Okropny wypadek zdarzył się wczoraj o godzinie 6 wieczorem w domu przy ulicy Furmańskiej l. 10. W parterze mieszka tam z żoną Franciszek Posch, czeladnik powroźniczy, pracujący u p. Marschalla. W chwili wypadku Karolina Posch leżała na łóżku. Mąż, usiłując przenieść stół, na którym stała zapalona lampa z jednej strony pokoju na drugą, zrobił to tak nieszczęśliwie, iż lampa, upadając rozbiła się, a płonąca nafta rozlała się po łóżku. W jednej chwili leżącą kobietę objęły płomienie, a mąż, straciwszy przytomność, zamiast żonę ratować, wybiegł na ulicę, wzywając ratunku. Nieszczęśliwa kobieta podążyła za mężem, a wydostawszy się z pomieszkania, padła nieprzytomna na chodnik. Wtedy dopiero pospieszono z ratunkiem i przy pomocy koców stłumiono płomienie, które objęły już były całe ubranie Poschowej. Na miejsce wypadku przybył natychmiast komisarz policyi, który zarządził odstawienie Poschowej do szpitala. Jest ona tak silnie poparzona, że nie ma najmniejszej nadziei utrzymania jej przy życiu. Mąż Poschowej jest także poparzony.

Samobójstwo. Przedwczoraj po południu znaleziono na jednym z grobów na cmentarzu Stryjskim nieprzytomną kobietę, a obok niej szklankę, zawierającą resztki roczynu kwasu karbolowego. Nieszczęśliwą odstawiono zaraz do szpitala powszechnego, gdzie skonstatowano, że nie ma już dla niej ratunku. Z dochodzeń policyjnych okazało się, że jest to Marya Szmara, służąca, około 30 lat licząca, która targnęła się na własne swe życie z rozpaczy po stracie kochanka, zmarłego przed kilku dniami.

Z Koła literacko-artystycznego. W dzień św. Sylwestra tj. w sobotę 31 bm. odbędzie się wspólna wieczerza członków Koła, połączona z improwizacyami deklamacyjno-muzykalnemi, które wykona grono uczestników wieczerzy ze sfer artystycznych.

Bilet od osoby 1 złr. Początek o godzinie dziesiątej wieczór. Zapisywać się można od dnia dzisiejszego.

Neofita. Uczeń siódmej klasy gimnazyalnej w Kolomyi Mojżesz Segenreich przeszedł na religię rzymsko-katolicką. Rodzicami chrzestnymi byli: hr. Starzeński i pani Sonenwendtrowa, żona poborcy podatkowego.

Replika na odpowiedź p. Lewandowskiego, zawartą w nrze 293 *Przeglądu.*

---

67)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Co to znaczy! — powtórzył jenerał głosem wrzącym od gniewu.

— To jeszcze jeden mój świadek, — oznajmił Nachodka, chychocząc złośliwie.

Olgerode strasznie się wzburzył i uderzając ręką po stole, syknął:

— Łotrze!!

Teraz dopiero p. Władysław jakby się ze snu obudził — obejrzał się cichy jęk, jakby pęknięcie struny, dobył się z jego piersi — i zdrętwiał.

Na ciemnem tle korytarza, w białej sukni, z opuszczonemi rękami, z głową pochyloną na piersi, podobna była Anulka do męczennicy prowadzonej na szafot przez pachołków kata.

Śmiertelnie blady, drżący, z zamkniętemi oczami, zdawało się, że oto pan Władysław runie na kamienną posadzkę. Lecz on nagle się wyprostował, twardym krokiem przystąpił do stołu i zaczął szybko głuchym, przejmującym szeptem:

— Jenerale!.. nie prowadź jej na śmierć!.. ona nie powinna świadczyć!.. ani tak, ani nie!.. nie trzeba!.. jestem Białorzecki... Władysław Białorzecki-Białosielski!

Jenerał ręką machnął, jak gdyby chciał powiedzieć: koniec! Inni sędziowie pochylili głowy i zrobiło się tak cicho, jak żeby w sali nie było ani jednego żywego człowieka, jeno same milczące duchy.

Nachodka strzelał oczami z podełba, napawał się tym widokiem, zwycięsko się uśmiechając. Lecz krótko się cieszył.

— Kto wam pozwolił zaczepić tę panią? — spytał jenerał kozaków.

— Pan essauł, — odrzekli. — Z rozkazu Waszej Ekscelencyi kazał na nią czatować, kiedy szła do pani brygadyerowej i siłą-mocą tu przywlec.

— Z mego rozkazu? Tak wyraźnie rzekł?

— Tak jest!

Stary Kluk wyprostował się, błysnął gniewnemi oczami, — nagle wszyscy ujrzeli w nim tego groźnego wodza, którego samo imię trwogę siało więc przycichli, dech w sobie zaparłszy, a on rzekł spokojnie, głosem zimnym jak lód, a jednak straszniejszym od najsroższego gniewu:

— Kapitan Makaj odbierze szablę essaułowi i pod straż go odda. Niech go bacznie strzegą, zanim stanie przed sądem. Pułkownik Olgerode przeprowadzi śledztwo... ale surowe śledztwo!

Nachodka wrzasnął, jak pies znienacka uderzony batem, potem zawył, jenerał zaś, zwracając się do reszty oficerów, rzekł:

Panowie, zadanie nasze skończone. Proszę za mną!

Podał ramię Anulce prawie nieprzytomnej i wyszedł otoczony oficerami.

Mirski ledwo zołał ścisnąć rękę Białorzeckiemu, którego żandarmi odprowadzili do celi.

III.

Ta cela miała pięć kroków wzdłuż i trzy wszerz; do sklepienia więzień dostawał głową. Dawniej widocznie była tu framuga na działo, z którego strzelano przez okrągłe okienko. Potem od korytarza dano żelazne drzwi, okienko zakratowano i tak powstała więzienna jama.

Wzdłuż obu ścian podłużnych, poczerniałych i wygładzonych plecami więźniów, wisiały na hakach łańcuchy z pierścieniami, wkładanymi na szyję, jak inne okowy dawano na ręce i nogi. Znać bywało tu po kilku na raz.

Ale pan Władysław sam siedział. Mógł dla odmiany leżeć, ale stać lub chodzić nie było jak, ani gdzie. Był jakby w grobowcu, którego nieotynkowane głazy zda się mówiły o ogromnej mocy tych murów.

Naprożno myślałby o ucieczce.

Więc do okienka się przysunąwszy, patrzył na miasto, szukając w cienistym ogrodzie Carlingtona tej białej sukni, którą ostatni raz widział w ponurej sali sądowej. Lecz pusto tam było, dom stał jakby opuszczony, z zamkniętemi żaluzyami.

Dzień się skończył. Otrąbiono capstrzyk, zmieniono warty, słychać było jak w całej twierdzy zamykano żelazne wrota i przeciągano łańcuchy w fosach. Światła zaczęły gasnąć i powoli wszystko się pogrążało w mroku i ciszy, tylko czasami rozlegał się przeciągły głos szyldwachów:

— Czuuu...waaaj!...

W nocnej ciszy leciało to wołanie daleko i milkło powoli, a potem znowu było cicho, aż w uszach dzwoniło. Tylko z boku, od ormiańskiej dzielnicy, gdzie szynk stał przy szynku, gdzie były budy komedyantów i teatra małp, dolatywał głuchy huk rozbudzonego życia.

Białorzecki nie odsuwał się od okienka, choć już nic w ciemnościach nie widział. Wtem, w dole, tuż za fosą, ujrzał latarnię, która zwolna się poruszała tam i napowrót. Przy niej snuło się kilka cieniów. Po chwili latarnia się zatrzymała u podnóża stoku. Widać było, że jeden cień krokami mierzył ziemię, a inne stały. Potem ów pierwszy wrócił, a wówczas tamte jęły dół kopać. Trwało to krótko; latarnia znów się poruszyła, wyszła na grzbiet skarpy i znikła w fosie.

Pan Władysław odsunął się od okienka.

— To dla mnie ten dół, — szepnął. — Jutro o świcie wszystko się skończy... Ano!...

Po chwili dodał z humorem:

— Nachodka wścieknie się ze złości, że nie ujrzy tej parady. Hultaj! Spodziewał się, że on właśnie zakomenderuje: „pal!...“ Chciałbym wiedzieć, kto zakomenderuje?... Niechby Mirski... Ale nie zechce, wymówi się...

Potem już zamilkł. Leżąc na wilgotnej słomie, puścił wolny bieg myślom, wspomnieniom i w nich się pogrążył.

Nagle o kratę okienka coś zabrzęczało Pan Władysław ruszył oczami w tę stronę, lecz się nie dźwignął. Po chwili brzęk się powtórzył, potem znowu i znowu. Żelazo uderzało o kratę.

Białorzecki podniósł głowę, wpatrzył się... Tuż za kratą wisiał na sznurze krótki a szeroki mieczyk. Jakaś niewidzialna ręka poruszała go w pionowym kierunku, od czego on przesuwał się przed okienkiem i uderzał o kratę.

Panu Władysławowi krew uderzyła do głowy, serce zaczęło bić gwałtownie. Sięgnął ręką po mieczyk, pociągnął go, sznur się natężył, potem opadł. Białorzecki wciągnął tę zdobycz do celi. Mieczyk był zwykłym pionierskim tasakiem, z jednej strony miał ostrze, z drugiej piłę, ciężka żelazna rękojeść była doskonałym młotem. Sznur, bardzo długi i nie grubszy od małego palca, spleciony był z włosienia. Białorzecki znał ten czerkieski wyrób, odznaczający się ogromną mocą. Na drugim końcu sznura znajdował się bilecik zwinięty w trąbkę i przypięty do skórzanej lamówki. Była w nim widocznie instrukcya, ale w ciemności nie mógł z jej pan Władysław skorzystać.

Zresztą i czasu nie miał, bo oto za drzwiami rozległy się kroki; słychać je było zdaleka, zbliżały się prędko i ucichły przy celi. Ledwo pan Władysław zdążył wsunąć pod słomę sznur i tasak, kiedy się drzwi uchyliły, w progu stanął żołnierz z latarnią i koszykiem, a za nim Lermontow w szarfie naczelnika wart.

Latarnię i koszyk postawił żołnierz na ziemi, poczem wyszedł, Lermontow zaś spytał z lekkim uśmiechem:

— Chcesz jeść i pić?

— Pić bardzo, — odrzekł pan Władysław.

— Aha, masz gorączkę. Całkiem niepotrzebnie! Co się ma stać, to niechybnie się stanie, choćbyśmy wszyscy chcieli inaczej. Najlepiej nie myśl o tem, bo to nic nie pomoże. Jest przeznaczenie! Jest ów kyszmet muzułmański, który wszystkiem rządzi i czyni, że wielbłąd może przejść przez ucho igły. Więc mówię: nie myśl, nie martw się, zostaw to Olgerodemu i Nachodce.

— A oni czegoż się martwią?

— Osły są, jeden i drugi, chociaż, powiem ci: Nachodka mądrzejszy. Wszakże kapitalnie wyprowadził Szwaba w pole! W końcu przerachował się, ale to już nie jego wina. Więc teraz wyje na odwachu jak szakal, głową o mur tłucze — no, nie bez pewnej racyi! Dobrze mu tak! Taką poczwarę zrobiono z pozoru człowiekiem, dawszy mu szlify; teraz je utraci, bo z Klukiem nie ma żartów... Pocieszałem hultaja, że go wezmę za forysia i każę skakać przez kij, jak małpie... Bałwan, to mu się nie podobało, począł wyć jak mopsik, pieszczoch jejmości, któremu poważono się nastąpić na łapkę. Zniecierpliwiony, posłałem mu jedwabny sznurek, sądząc, że się rozumie na sułtańskich zwyczajach... Gdzie tam! Wyje! ach, jak wyje!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przyspieszone postępowanie egzekucyjne w teraźniejszych stosunkach jeszcze nie jest na czasie. Oddzielmy najpierw sędziego od wykonawcy, a wtedy możemy mówić o kwestyi przez p. Lewandowskiego wniesionej. Uczyńmy ze sędziego urząd taki, jakim chce go mieć p. Lewandowski; nie administratora, nie rejenta, nie rzecznika interesów prywatnych, nie egzekutora, a wtedy dopiero możemy zażądać przyspieszonej egzekucyi.

Dziś nie można!

Szybkie i rażne wykonywanie wyroków t. zw. bagatelnych zubożyło kmiecia. Dowody na to znajdują się w tece ekonomisty naszego p. Bilińskiego, obecnie jeneralnego dyrektora kolei państwowych, i w statystyce p. Pilata.

Hypoteka.. piękna rzecz zaiste. Jednak na tę hypotekę — w pierwszym rzędzie rustykalną, kmiecą — kto wlazł? Żyd. Dawniej egzekwował on chłopa bez pośrednictwa. Obecnie, skutkiem ustawy o lichwie, używając z interwencyi banków żydowskich, rozmnożonych na prowincyi w setki, obsiadł tabulę chłopską jak Anglia budżet egiptski.

Zrealizowanie prawa. I to piękne; ale w teraźniejszej u nas dobie „zajazdy" lichwiarzy żydowskich i ich plenipotentów na słobody i futory kmiece wskazują również na ten fakt, że społeczeństwo nasze bliskie upadku. Niewolno więc dodawać tym „zajazdom" przyspieszonego tempa, gdyż byłby to krok nieekonomiczny.

A z uwagi na taki stan rzeczy — nie tykając hypoteki dóbr większych, kredytu dla fabryk, przemysłowców i handlarzy, których upadek nie oddziaływa nigdy szerokiem kołem na kraj — wnieść mam zaszczyt, że:

I. Wolność kredytu kmiecego ma być ograniczoną (dawniej chłop miał kredyt u żyda na 2 zł. monetą konwencyjną, a za zwyżkę zarówno chłop jak i żyd brał kije);

II. Ustawa o postępowaniu w sprawach drobnostkowych ma być u nas w kraju zasystowaną;

III. Wniosek o przyspieszonej egzekucyi składa się na teraz ad acta. *Judex.*

Z prasy. Tygodnik humorystyczny *Szczutek* przestaje wychodzić. W sobotę wyjdzie ostatni numer tego pisma. Istniało ono lat 24 i niegdyś było bardzo lubiane.

Bohater antisemityzmu. Zasadzony za swą broszurę o strzelbach żydowskich rektor Ahlwardt stał się nietylko bohaterem, ale ulubieńcem publiczności niemieckiej, nawet sztandarem. Imię jego jest dziś tak czczonem, że świeżo np. rada gminna w Dreznie uchwaliła jedną z nowych ulic na przedmieściu Löbtau nazwać „Ahlwardt-Strasse". To samo dzieje się i w innych niemieckich miastach. Powstają „Ahlwardt-Vereiny", młodzież nosi ahlwardtowskie kołnierzyki lub spinki, na bankietach wznoszone bywają toasty na cześć wielkiego rycerza, który podniósł hasło wyswobodzenia Niemiec z niewoli żydowskiej.

Ze Stanisławowa piszą nam:

Epokową chwilą dla rozwoju towarzyskiego życia po miastach prowincyonalnych jest budowa własnego gmachu dla miejscowego kasyna. Stanisławów zbliża się obecnie do takiej chwili, gdyż w łonie tutejszego kasyna miejskiego, które skupia całą niemal inteligencyę naszą, powstała myśl zbudowania własnego gmachu. Kasyno nasze ma grunt własny, a zaciągnąwszy pożyczkę na budowę, mogłoby ją spłacić, nie wydając więcej pieniędzy rocznie, niż dotąd na najem lokalu, który nawiasem powiedziawszy jest bardzo niewygodny, bo budowany na mieszkanie prywatne, jest dla Towarzystwa zbyt szczupły. A budowa własnego domu jest dla kasyna tem konieczniejszą, że z zaprowadzeniem w Stanisławowie dyrekcyi kolei rozszerzy się liczba członków i zakres działania Towarzystwa.

Teatr pp. Kwiecińskich zdołał wreszcie nadwerężyć skorupę lodową, jaką się publiczność nasza od teatru osłoniła. Dano kilka nowych sztuk, jak: „Czartowska ława", „Wojna podczas pokoju" Schönthana i inne, które nadto odegrane wybornie zapełniły wreszcie teatr publicznością. Zwłaszcza ukazanie się na scenie pp. Kwiecińskich, ulubieńców publiczności lwowskiej, wywoływało zawsze istne burze oklasków.

Stanisławowska Rada miejska na ostatniem posiedzeniu obradowała nad sprawą ustanowienia dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie. Postanowiono wysłać do Wiednia petycyę, w której obowiązuje się miasto dostarczyć lokalu dla dyrekcyi z 52 ubikacyi za czynsz 5000 zł. rocznie, a po trzech latach zbudować gmach osobny z 60 ubikacyi i oddać go dyrekcyi za 6000 zł. rocznie, pod warunkiem, że dyrekcya istnieć będzie w Stanisławowie przynajmniej lat 10.

(Przyp. Red.) Z innego znowu źródła dowiadujemy się, że z powodu zamierzonego ustanowienia dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie, a w skutek tego przeniesienia tam około 200 rodzin urzędniczych, panuje wśród urzędników wielkie zaniepokojenie. W Stanisławowie bowiem nie ma dość odpowiednich mieszkań, ceny zaś tych, które są, podskoczą wówczas nadzwyczaj w górę, a nawet podobno już się podniosły na samą wieść o tem, że dyrekcya kolei ma być zaprowadzoną. Życie więc rodzinne urzędników przeniesionych do stanisławowskiej dyrekcyi byłoby na lat kilka zrujnowane, bo nie mając odpowiednich mieszkań, musieliby zostawić rodziny w miejscu dawnego pobytu, a sami mieszkać po kawalersku, czyli że musieliby ponosić podwójny koszt utrzymania i mnóstwo niedogodności. Źle to daloby się ominąć jedynie w takim razie, gdyby dyrekcyę kolei państwowych w Stanisławowie zaprowadzano stopniowo, gdyby co pewien czas przenoszono tam po kilka rodzin, tak aby tymczasem i ów przedsiębiorca mógł nadążać z budowaniem nowych domów.

Z Czerniowiec piszą nam:

Doroczna „gwiazdka" dla ubogich dzieci, urządzona przez czerniowieckie Polki, powiodła się świetnie. Zebrano na ten cel przeszło 500 zł., a 125 dzieci otrzymało podarki gwiazdkowe. Samych butów rozdano 80 par, a prócz tego 25 płaszczy, 25 sztuk materyi na ubrania itd. Panie nasze skrzętnie a cicho zbierały wszelkie ubóstwo i spieszą mu z pomocą. Kilka tysięcy rocznie wydają na ofiary te na ubogim. Dlatego, nie rozprawiając wiele o równouprawnieniu i o prawach kobiet, zdobywają sobie właściwie im prawa i szacunek, a dla polskości na Bukowinie kładą tem niewzruszone podwaliny.

Rumuni tutejsi w zapędach swych szowinistycznych dochodzą do niedorzeczności. I tak niedawno wystąpiła w tutejszym teatrze niemieckim aktorka, panna Barsescu, Rumunka rodem, a to jej pochodzenie zgotowało jej entuzyastyczne przyjęcie ze strony czerniowieckich rodaków. Cały teatr rozkupili Rumuni. Potem były — potrzebne czy niepotrzebne — istne huragany oklasków, potem wieńce, deszcz kwiatów, potem owacye. Dziękowała publiczności po rumuńsku, a na ukoronowanie dzieła młodzież rumuńska po przedstawieniu wyprzęgła konie od powozu artystki i odwiozła ją do jej hotelu. Cała ta awantura ma dowodzić, że teatr w Czerniowcach powinien być tylko dla Rumunów, że oni sami mogą go zapełnić, że w Czerniowcach nawet w dziedzinie sztuki powinna zapanować rumuńska hegemonia.

Do tutejszych kupców porozsyłał ktoś listy z pogróżkami, domagające się okupu. Policya, śledząc za ich autorem, chwyciła już przedtem jedno podejrzane indywiduum. Obecnie aresztowano znów niejakiego Ferdynanda Apostoluka, który właśnie powrócił z Londynu, gdzie lato przepędził, i mówi kilkoma językami. Istnieje bowiem silne podejrzenie, że on był przynajmniej współautorem tych listów. Apostoluka oddano sądowi karnemu.

Z Trembowelskiego nam piszą: Nie ma jeszcze roku jak państwo Pinińscy nabyli Suszczyn, a jakie już świetne mamy do zapisania rezultaty. Za ich bowiem staraniem założone zostało w tej wiosce Kółko rolnicze, a dnia 20 b. m. został poświęcony i uroczyście otwarty sklep chrześcijański. Księża obu obrządków, po poświęceniu lokalu na sklep przeznaczonego, przemawiali do ludu, tłumacząc im cel i korzyści sklepików chrześcijańskich. I tu znowu p. hr. Piniński pierwszy zrobił początek — zakupił wiele szopek i rozdał je pomiędzy ubogich chłopców, pani zaś hrabina ciepłemi chustkami obdarzyła ubogie dziewczęta. Łzy radości jaśniały w oczach ubogiej dziatwy, a rodzice jej gorącemi pocałunkami okrywali ręce swych dobrodziejów, nie mogąc inaczej okazać swej wdzięczności.

Z Zabłotowa nam piszą: Żyjemy w takich stosunkach, że każdy przyrost inteligencyi witamy z radością jako siłę, mogącą się przyczynić do spotęgowania wszelkich pożądanych dla dobra powiatu usiłowań. Więc cieszymy się mocno, że od niedawna osiadł w Zabłotowie znany szerokim kołom były radzca sądowy, obecnie zaś adwokat p. Simonowicz, który otworzył tu kancelaryę. Miasteczko nasze od dawna już potrzebowało adwokata w miejscu, więc p. Simonowicz może liczyć na powodzenie.

Z Sambora nam piszą: W skutek odezwy komitetu, zawiązanego w celu niesienia pomocy biednej młodzieży, uczęszczającej do seminaryum nauczycielskiego w Samborze, pośpieszyło wiele zacnych i litościwych serc z datkami tak w pieniądzach, jakoteż i naturaliach, przez które zdołano zabezpieczyć na razie najbiedniejszym uczniom dostateczne utrzymanie, zwłaszcza w obecnej zimowej porze. Wypada zaś w szczególności podnieść szlachetną ofiarność świetnej Rady powiatowej samborskiej, jakoteż najprzewielebniejszego księdza biskupa Ł. Soleckiego, z Przemyśla, którzy przyczynili się do ogólnego wsparcia znaczniejszymi datkami.

Na tem też miejscu w imieniu ubogiej szkolnej młodzieży, poczuwa się dyrekcya seminaryum do obowiązku złożyć najszczersze podziękowanie wszystkim zacnym dobrodziejom, tak wysok. szlachcie, wiel. duchowieństwu obu obrządków, jakoteż całemu obywatelstwu miasta Sambora i okolicy, niemniej też ośmiela się polecić i nadal tę ubogą, a łaknącą nauki młodzież łaskawej opiece wszystkich, którym dobro młodzieży i rozwój oświaty w naszym kraju leży na sercu.

Kerekjarto, dyrektor.

Zmarli. Dr. Władysław Semetkowski, substytut notaryusza w Sokalu, żołnierz polski z r. 1863, umarł dnia 25 bm. — Ksiądz Hieronim Kolabiński, były prowincyał Karmelitów, umarł we Lwowie, przeżywszy 82 lat.

Stan powietrza. Termometr — 4° Reaum. Zrana było — 10° R. Barometr 767.

Odezwa. Siostry Felicyanki na ulicy Żółkiewskiej mają zamiar w początkach roku 1893 otworzyć ochronkę dla małych dzieci w ubogim swoim domku. Udają się więc do ofiarności dobrodziejów i wszystkich tych, którzy to pismo czytać będą z usilną prośbą, aby w miejsce posyłania biletów z powinszowaniem Nowego Roku, złożyli ofiarę dla biednych małych dziatek, które w tej ochronce opiekę mieć będą. A błogosławieństwo Boże spłynie obficie na miłosiernych, miłosierdzie czyniących. Za najmniejszą ofiarkę z głębi serca przesyłają Siostry Felicyanki „Bóg zapłać!"

Bodajto wejść w położenie!

Raz mąż pewien bardzo seryo
Rzekł do żonki ukochanej:
„Mój ty skarbie! Źle się wiedzie,
Jestem na pół zrujnowany.

„Trzeba gwałtem i w wydatkach
Ograniczyć się niestety;
Moja duszko, błagam ciebie:
Noś skromniejsze toalety."

„Dobrze, mężu" rzecze żonka
Dobrotliwie i łaskawie,
„Zgoda! Zaraz cztery suknie
Skromniuteńkie sobie sprawię!"

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 28go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Bal maskowy", opera w pięciu aktach Verdi'ego: Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej i pp.. Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta. — Jutro we czwartek (dnia 29 grudnia) „Dama kameliowa", dramat w pięciu aktach Dumas'a. Pierwszy występ Sary Bernhardt z własnem Towarzystwem.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Nikt zapewne z tych, którzy bawili się wczoraj wybornie sztuką p. t. „Powietrze wielkomiejskie", nie zechce twierdzić, że autorowie jej, pp. Blumenthal i Kadelberg zasłużyli się literaturze niemieckiej, albo, że tłómacz tej farsy pospolitego gatunku, miał zamiar uszlachetnić smak naszej publiczności i rozbudzić w niej zamiłowanie do rzeczywiście dobrego teatru. Zaiste nie! Ale i tego nikt nie zaprzeczy, że autorowie położyli pewną zasługę na polu bawienia publiczności przez trzy godziny w sposób lekki — o ile na lekkość zdobyć się mogli — a w ogóle beztendencyjny.

„Powietrze", ażeby krótko rzecz określić, jest szeregiem wcale niezłych „zdjęć momentalnych" z objawów dzisiejszego życia w tej sferze społeczeństwa — czy towarzystwa, — u której zabawa i zabicie czasu w sposób lekki, przyjemny i wesoły na pierwszym są planie, a wszystko inne — na drugim... Stary, zdziecinniały fabrykant, wydaje swą córkę za inżyniera „wesołego faceta", przyzwyczajonego do wielkomiejskiego życia i sprowadza swego zięcia z Wiednia do jakiejś małej prowincyonalnej mieściny. Wesoły inżynier nudzi się śmiertelnie, aczkolwiek z młodą żonką w owej „dziurze" prowincyonalnej, będącej gniazdem zacofania, plotkarstwa i wzajemnej admiracyi, używa rozmaitych sposobów i wykrętów, ażeby się zabawić, udaje chorego i wreszcie dopina swego: powraca z żoną do Wiednia. W tych głównych ramach farsy pomieścili autorowie bardzo wiele i dobrze naszkicowanych figur wielko- i mało-miejskich, a co najważniejsza, wyposażyli rzecz całą dostatnio humorem; werwy francuskiej wprawdzie w tej farsie nie ma, ale życia w niej więcej, aniżeli w wielu innych z najnowszego repertuaru niemieckiego.

Dla aktorów pole do rozwinięcia wesołego usposobienia bardzo szerokie; nasi artyści nie krępują się też bynajmniej i grają *con amore*. P. Fiszer jest wybornym teściem - wdowcem, który oświadcza zięciowi uroczyście zaraz na wstępie, że będzie zarazem i... teściową; p. Trapszo gra doskonale utrapionego męża; pyszny typ współczesnego „gigerla" wiedeńskiego daje p. Kliszewski, a p. Zboiński z wielką siłą komiczną odtwarza męża-safandułę, buntującego się wreszcie — po latach trzydziestu — przeciw tyranii swej arcynieznośnej małżonki. Panie Stachowicz, German, Sznażanka i Otrembowa humorem i werwą nie ustępują wcale panom. Sztuka doznała bardzo przychylnego przyjęcia. (r.)

* „**Przedświtu**" dwutygodnika dla kobiet wyszedł pierwszy numer pod redakcyą panny Janiny Sedlaczkówny i zawiera następujące artykuły: 1. Od redakcyi, 2. H. Wernic: O hygienie kobiet, 3. Walerya Marrené: Kobieca dola. 4. Konopnicka: Przygrywka, wiersz, 5. Jarema: Życie Klaudyi Potockiej, 6. Korespondencya z Warszawy o szkołach rzemieślniczych dla kobiet, 7. Bibliografia, 8. Rzut oka na sztukę dramatyczną, 9. Ze stowarzyszeń.

* **Ekonomisty polskiego** wyszedł zeszyt grudniowy i zawiera:

W sprawie własności ziemskiej w Galicyi, przez dra Leopolda Caro. — Cel powszechnej wystawy krajowej we Lwowie, przez Teofila Merunowicza. — Ekonomiczne znaczenie kolei wąskotorowych, przez Romana Gostkowskiego. — Uwagi nad złączeniem obszarów dworskich z gminami, przez Wł. Gniewosza. — Państwo przyszłości (c. d.), przez Wł. M. Markiewicza. — Rozwój waluty i poprawny jej system lwukruszcowy (c. d.), przez Z. Korostońskiego. — Sprawozdanie finansowe z miesięcy października i listopada rb., przez dra Wilhelma Bindera. — Kronika *Ekonomisty polskiego*: Konferencya monetarna w Brukseli. Bilans złota i srebra z roku bieżącego. Handel monarchii austro-węgierskiej w pierwszych dziewięciu miesiącach roku bieżącego. Rosyjski przemysł naftowy.

Rozmaitości.

— **Jak cesarzowa austryacka nauczyła się po grecku?** Niejaki p. Russopulos tak o tem pisze w węgierskiej gazecie *Naplo*. Pierwszych początków udzielał cesarzowej na polecenie konsula Warsberga profesor Romanos z Korfu. Później, gdy cesarzowa robiła wycieczki na wyspy greckie w towarzystwie barona Nopcsa, poszukiwany był przewodnik, któryby objaśniał wszystkie napotkane po drodze osobliwości. Roli tej podjął się adwokat Termodiani i jemu powiodło się szczęśliwie w ciągu dziesięciu miesięcy przyswoić cesarzowej ludowe greckie narzecze. Cesarzowa nie poprzestała jednak na tem i postanowiła nauczyć się jeszcze literackiego języka greckiego. Przy sposobności poprosiła żonę marszałka królewskiego dworu, barona Perfalla, urodzoną greczynkę, aby jej poleciła jakiego zdolnego nauczyciela. Wtedy, powiada p. Russopulos, zarekomendowano mnie. W jesieni r. 1889 udałem się na statku „Miramare" na Korfu, ażeby przez całą zimę dawać lekcye. Uczenica moja zadziwiła mnie talentem do lingwistyki, chociaż widać było, że szybki postęp w nauce pochodził także z nadzwyczaj silnej woli, a nadewszystko z wielkiej sympatyi dla Greków. Lekcye trwały codziennie jedną godzinę, a nie zaniedbała ich cesarzowa nawet w czasie podróży do Tunisu i na Maltę. W czasie przechadzek poruszałem zwykle jakąś literacką kwestyę, którą omawialiśmy wszechstronnie i wyczerpująco. Szczególnie poezye Christopulosa i Valauridesa, ulubione przez cesarzową, dawały dużo tematu do pogadanek. Pilnie czytała także cesarzowa „Odysseę" w tłómaczeniu nowogreckiem, a już najchętniej greckie tłómaczenia wierszy swojego ulubieńca Heinego. Początkowo byłem zaangażowany tylko na jedną zimę, ale w dowód szczególnych względów zatrzymano mnie jako nauczyciela aż do lata r. 1890. W ciągu tego czasu cesarzowa przyswoiła sobie język grecki w takim stopniu, że bez niczyjej pomocy dokonała tłómaczenia trzech sztuk Szekspira „Hamleta", „Leara" i „Burzy" na język nowogrecki. Interesujący szczegół stanowi to, że arcyksiężna Walerya przysłuchując się greckiej konwersacyi matki nauczyła się po grecku o tyle, że mogła zrozumieć, o czem toczy się rozmowa. Cesarz przysłuchiwał się często lekcyom i bardzo interesował się postępem nauki. Sam jednak nie mówił nigdy po grecku. Zwykle mówił do mnie po niemiecku, a do żony po węgiersku.

— **Lunatyk.** Rzadki wypadek lunatyzmu zajmuje uwagę lekarzy w Libanie na Szląsku. Podlega mu 15-letni, zdrów przedtem chłopak, którego jednak z powodu niebezpiecznych jego wędrówek po dachach odebrać musiano z zakładu naukowego w Salzbrunn. Działanie księżyca na tego lunatyka tak jest silnem, iż jakkolwiek pokój, zajmowany przez niego w szpitalu, gdzie przebywa na obserwacyi lekarskiej, położony jest od strony, po której nigdy nie pojawia się nasz satelita, to przecież wpływ swój na niego w całej pełni wywiera. Skoro tylko księżyc wzbija się nad horyzont, wstaje z łóżka lunatyk i z zamkniętemi oczyma, omackiem podchodzi do okna i otwiera je. Że krata żelazna wzbrania mu przedostania się na zewnątrz, zwraca się wtedy lunatyk ku drzwiom pokoju, wychodzi na korytarz i zawsze z zamkniętemi oczami dostaje się aż do bramy szpitala. W bramie tej znajduje się niewielkie okienko, za pierwszą tedy wycieczką, ze zręcznością kota wydrapał się ku niemu i byłby polazł na dachy, gdyby nie dozorcy, którzy go na krok nie opuszczali i sprowadzili go po długim oporze do łóżka. Trzech silnych ludzi zaledwie dało sobie radę z lunatykiem, który dopiero po zachodzie księżyca zasypia spokojnie — Symptomy choroby występują w czasie pełni ze zdwojoną siłą. Nazajutrz lunatyk nie pamięta o niczem, co się w nocy działo. Chory, jako niezmiernie rzadki okaz, przewieziony ma być, dla dalszych badań do Wrocławia.

— **Kohn Buschoff**, znany rzezak koszerny, z Xantes, którego proces budził takie zajęcie, mieszka obecnie w Kolonii, gdzie cieszy się niemałym dobrobytem, nie pracując wcale. 41 gmin żydowskich mianowało go obywatelem honorowym. Otrzymał mnóstwo powinszowań i obfitość bogatych darów. Między winszującymi są wszyscy Rothschildowie, baron Hirsch, baron Franchetti, były lord-major Londynu Isaac, wielu żydów obdarowanych szlachectwem oraz 732 rabinów. Najwyższy chacham w Jerozolimie przysłał Buschoffowi zaproszenie, aby miasto święte zaszczycił swojemi odwiedzinami.

— **Sposób na bankructwa.** O ile dotąd wiadomo, żaden bank w Chinach nie splamił się bankructwem. Powodem tego jest rozkaz cesarza, aby w razie okazania się bankructwa natychmiast ścinano dyrektorów i kasyera, a głowy ich wieszano na rogach ulic z książkami rachunkowemi.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17-go do 24-go grudnia 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·20—7·40, żyto 5·95 do 6.15, jęczmień browarny 5·35—5·75, pastewny 4·75—5.00, owies 5·15—5·45, hreczka 7·00—7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·30—5·60, kukurudz. nowa 4.70—4·90, groch do gotowania 8·50—9·75, pastewny 5·00 do 6·25, proso 5·00—5·25, bobik 4.75—5.50, wyka 4·50—5·25, koniczyna 60·— do 75·—, anyż rosyjski 34·00—38·00, anyż piaski 34.00—38·—, kminek 18·— do 20·00, rzepak zimowy 10.75—11·25, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 7·75 do 8.75, nasienie lniane 9·80 do 10.50, nasienie konopne 9·10 do 9·50, tymotka 19·00—22·00, chmiel 110—150, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·15—47·35. Fasola 5·00 do 10·00, soczewica 10·— do 25·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 27 grudnia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu obroty były za małe, ażeby w cenach mogły się uwidocznić rzeczywiste zmiany. Usposobienie co do pszenicy było słabe, co do żyta lepsze; lecz odbyt w ogóle dla braku kupujących, pozostał ograniczony.

Płacono: za pszenicę białą od 8·10—8·25, za czerwoną od 7·80—8·15, za żółtą od 7·80 do 8·15; za żyto od 6·75—7·00; za jęczmień browarny od 6·30—6·75, na kaszę od 5·50 do 5·75; za owies od 0·00—0·00, za rzepak od 11·50 do 12·—, za koniczynę czerwoną od 60 do 65, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 28 grudnia. Cesarz przybył wczoraj rano z Monachium do Welsu, zabawił do wieczora w domu córki swej arcyksiężnej Maryi Waleryi, a o godzinie 7 wieczorem odjechał do Wiednia.

Berno (w Szwajcaryi) 28 grudnia. Rada związkowa uchwaliła począwszy od 1 stycznia zastosowywać jeneralną taryfę cłową przy ocleniu wszystkich towarów, przychodzących z Francyi i podwyższyć wiele pozycyi tej taryfy.

Hamburg 28 grudnia. Od 24 do 26 grudnia zachorowały tu na cholerę cztery osoby, a jedna umarła.

Paryż 28 grudnia. W Sorbonie obchodzono wczoraj uroczyście 70-tą rocznicę urodzin Pasteur'a w obecności Carnota, ministrów, ciała dyplomatycznego i około 50 deputacyi zagranicznych towarzystw naukowych.

Sofia 28 grudnia. Wczoraj zamknięto sobranie. Książę w mowie tronowej podniósł doniosłe znaczenie uchwalonej zmiany konstytucyi.

Zagrzeb 28 grudnia. Oba opozycyjne stronnictwa kroackie zjednoczyły się i uchwaliły wystąpić z sejmu.

Petersburg 28 grudnia. Dokonano tu znacznych transakcyi na wywóz bawełny turkiestańskiej do Niemiec. (Rosya do niedawna jeszcze sprowadzała bawełnę z Ameryki, przed kilkunastu laty jednak założyła w Turkiestanie plantacye bawełny, które dają tak dobry zbiór, że dziś może Rosya już wywozić bawełnę. — Przyp. Red.)

Paryż 28 grudnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie socyalistów, na którem Guesde miał mowę, a w niej wzywał wszystkie frakcye socyalistyczne, aby się połączyły i rozpoczęły demonstracye uliczne celem przyśpieszenia rewolucyi socyalnej. Uchwalono także wystosować odezwę do armii.

Do dziennika *Soleil* donoszą z Petersburga, że francuskie fabryki broni dostarczają Rosyi 50.000 karabinów miesięcznie, a także wszystkie rosyjskie fabryki pracują gorliwie nad wyrobem broni. W Ługańsku utworzono nową fabrykę wyrobu amunicyi.

Wiedeń 28 grudnia. *Wiener Zeitung* ogłasza, że Cesarz nadał sekretarzom powiatowym Franciszkowi Słoneckiemu w Żółkwi i Konstantemu Michniewskiemu w Dąbrowie złote krzyże zasługi.

Paryż 28 grudnia. *Figaro* donosi, że w biurach towarzystwa panamskiego miano znaleść odpisy listów Maryusza Fontane, wyjaśniających całą korespondencyę między towarzystwem panamskiem a Hertzem i Artonem. Odpisy te zawierają nazwiska deputowanych i senatorów, skompromitowanych w sprawie panamskiej, ile każdy z nich żądał, ile mu wypłacono, i wszystkie inne daty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 grudnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. A. Piniński z Suszczyna. Hr. T. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Hr. S. Stadnicki z Gumnisk. Hr. W. Starzyński z Rosyi. T. Wysocki z Uwina.

Nadesłane.

Dla prenumeratorów zamiejscowych dołączamy do dzisiejszego *Przeglądu* numer okazowy *Śmigusa*.

✝

HILARY z Lubomirza

TRETER

urodzony w r. 1825, właściciel dóbr ziemskich, były długoletni Prezes Rady powiatowej Przemyślańskiej i t. d.

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu we Wtorek dnia 27-go Grudnia b. r.

W nieutulonym żalu pogrążona żona i dzieci, zapraszają krewnych kolegów i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we Czwartek dnia 29 Grudnia 1892 r., o godzinie 10-tej rano z ulicy Krzyżowej (Willa „Moja") do grobowca familijnego na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 27 Grudnia 1892,

„Entréprise des pompes funebres" Antoni Kurkowski.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28. Grudnia godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	313·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	51·90	Wiedeńskie losy kom.	165.25
Kredyty węg.	361.75	Akcye tyton.	168·—
Anglobanki	148·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	238.—	Elbethale	226·—
Ludwiki	218·25	Landerbanki	225·10
Nordbany	279.50	Renta zł. węg.	114·10
Lombardy	99·25	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	44·20	Renta węg. p.	100·30
Staatsbahny	293·75	Ruble	119·62
Czerniowieckie	246·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 28 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	245	25	248	25
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	50	97	20
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	—	100	—
„ „ „ 4 „ 58	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	54	—	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	90	95	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	92	30	93	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	50
„ „ Stanisławowa . . .	34	—	—	—

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.54	9.64
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18½	1.24—
„ „ papierowy	1.18½	1.20½
100 marek niemieckich	58.80	59.15—

112)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Ryszard siedział obojętny, jak gdyby jej nie widział. Przeciwnie Magdalena odpięła od swego stanika białą różę i rzuciła ją poskromicielce.

Na obliczu Nhiski z radości wystąpił rumieniec. Żywo podbiegła do leżącego przed nią o kilka kroków kwiatu, podjęła go i podniosła do ust; następnie szybko ukłoniła się powtórnie, głębiej niż pierwszy raz, i zwróciła się do wyjścia.

Za portjerą na drodze jej stał książe de Roquebrune i nie cofnął się, choć towarzyszyli jej wszyscy członkowie Jockey-klubu.

— Majątek i życie za jeden uśmiech pani — rzekł pocichu, blady jak płótno.

Spojrzała na niego przeciągle, lecz z obojętnym i zimnym wyrazem twarzy.

— Nhiska nie sprzedaje się. Myśleć inaczej, jestto ją znieważać — odrzekła, namarszczywszy brwi i postąpiła parę kroków.

Ks. de Roquebrune poszedł za nią.

— Ależ ja oddaję pani życie moje.

— Puste słowa!

— Ubóstwiam panią. Czy chcesz pani, bym dla przekonania jej o tem, odebrał sobie życie w jej oczach?

— Byłoby to bardzo nierozsądnie.

— Więc cóż mam uczynić?

Spojrzała nań wzrokiem, w którym Filipowi zdawało się, że dostrzega pewną czułość.

— Pomyśl pan i znajdź sposób — odrzekła pocichu i odbiegła lekko jak ptak.

Gdy książe, upojony, chciał do niej przemówić, znikła mu już z oczu.

Napróżno pukał do drzwi jej gabinetu. Dał sto franków bileterce, by tylko dowiedziała się, czy Nhiska znajduje się tam jeszcze. Kobieta po kilku minutach powróciła i oświadczyła:

— Panna Nhiska siada w tej chwili do fiakra; jeżeli pan pospieszy się, to jeszcze ją zobaczy.

Wybiegł, rozpychając ludzi po drodze. Gdy stanął na ulicy, zobaczył już tylko oddalający się powóz. Na koźle obok woźnicy rysowała się wysoka sylwetka Ramzesa, jak gdyby dla potwierdzenia, że Nhiska była strzeżona dobrze.

— Mniejsza o to — rzekł książe do siebie, zaciskając pięść — pomimo ciebie, przeklęty hindusie, pomimo wszelkich przeszkód, muszę ją zobaczyć i zbliżyć się do niej. Ażeby zyskać jej miłość, jestem gotów cały świat spalić!

II.

Powrót do Francyi.

Siedm lat, jak mówił Mabille baronowi Servières, upłynęło rzeczywiście od chwili, w której Ryszard de Clavières uwiózł do domu swego ojca Magdalenę, nie warjatkę wprawdzie, ale prawie nieprzytomną, rozwinęła się w niej bowiem anemja mózgu, mogąca zakończyć się zupełnem pomięszaniem zmysłów.

Maurycy de Clavières, patrząc na nich oboje, na zrozpaczonego syna, który przez cały czas podróży nie mógł wywołać na jej ustach ani jednego uśmiechu, i na nią, bledszą od upioru, nie słyszącą i nic nie pojmującą, co się naokoło niej działo, odczuł ten cios niezmiernie.

Ryszard, ten syn, tak hojnie obdarowany przez naturę, w którymześrodkował nietylko wszystkie swoje nadzieje, ale i całą miłość swoją, czyż miałby po raz wtóry złamać swe życie? Przy charakterze młodego człowieka byłoby to ostatniem nieszczęściem.

Gdyby Magdalena zmarła, onby jej nie przeżył; gdyby dostała pomięszania zmysłów, Ryszard na całą resztę życia zasiadłby u łoża biednej istoty, niezdolnej nawet go poznać. A wtedy dom pozostałby na zawsze bez poton[...] stwa, ognisko domowe zagasłoby, rodzina sk[...] zana na zagładę bezpowrotnie.

Nie, tak być nie może!

Przyzwawszy na pomoc całą energję swo[...] Maurycy de Clavières poszedł do syna.

— Dobrześ uczynił — rzekł — sprowadzaj[...] tu Magdalenę. Będąc wdową, pozbawioną m[...] jątku, potrzebuje w przykrej pozycyi swojej t[...] pod względem moralnym, jak finansowym, u[...] szej opieki, tembardziej, że jest naszą krew[...] i wnuczką twego zbawcy, doktora Sintély. A[...] nie możesz marnować życia na uwielbianiu [...] w milczeniu i na rozpaczy, dla tego, że cię n[...] poznaje. Powinieneś postępować, jak człowi[...] silnego charakteru i rozumny.

Ryszard, tknięty tą troskliwością ojca, p[...] dniósł na niego swe pełne łez oczy, w który[...] przebijała się wdzięczność i zaufanie.

— Chyba tylko dobroć twoja, ojcze, ocali n[...] Spełnię wszystko, co postanowisz.

— Dobrze; więc dziś jeszcze odjedziesz [...] Benares.

Ryszard, usłyszawszy te słowa, pomin[...] iż przyrzekł posłuszeństwo, oburzył się.

— Jakto? mam się rozstać z Magdaleną [...] — zawołał ze zdumieniem.

— Potrzeba — odrzekł Maurycy stanowc[...]

— Czy chcesz, by wyzdrowiała, czy nie?

— Naturalnie, że chcę, by wróciła do zdrow[...]

— Więc bądź posłusznym.

— Ależ, po co mam jechać do Benares?

— O pięć kilometrów od tego miasta, w [...] stem polu, na północ od obozu angielskie[...] znajdują się ruiny starożytnego Sarnatu. Z k[...] tnącego i bardzo wielkiego niegdyś miasta [...] została jedna tylko, pokryta wspaniałemi r[...] żbami wieża, w której mieszka stary bonza. [...] zywa się on Sakya-Jez. Kiedyś oddałem [...]

wielką usługę; niepowinienby odmówić, gdyż człowiek to bardzo prawy, jak w ogóle ludzie, żyjący w samotności, wśród ksiąg. Mówił mi on, że umie leczyć pomięszanie zmysłów, jeżeli tylko nie doszło ono do fazy ostatecznej. Jedź, odszukaj go, powiedz, że jesteś moim synem, [...]

będę ją kochał, jak własną! — zawołał, pokrywając jej ręce pocałunkami. — Ale, żebym miał siłę i odwagę, jakiej wymaga to zadanie, błagam cię, bądź sama silna...

— Rzeczywiście powrócisz mi ją? — zapytała z niedowierzaniem.

— Czyż skłamałem kiedy?

— Ach! więc sam Bóg zesłał mi ciebie. Wierzę ci!... wierzę!...

Zemdlała.

Gdy odzyskała przytomność, była uleczona.

Od niejakiego czasu i Janina odzyskała rozum.

Powrót do zdrowia obu kobiet był powolny, zwłaszcza hrabiny. Ale pod ciepłemi promieniami słońca indyjskiego, o parę kroków od małej świątyni, gdzie Ryszard niegdyś złożył jej swe wyznanie i pierwsze przysięgi miłości, w zbolałem sercu nieszczęśliwej matki powoli zapalił się płomień życia.

Za to Ryszarda teraz owładła ciężka melancholja. Delikatność zamykała mu usta. Za nic w świecie nie żądałby od Magdaleny tego, co uważał za nagrodę swego poświęcenia.

Ale Maurycego de Clavières, kochającego syna nadewszystko, nie mogły powstrzymywać te skrupuły.

— Moje drogie dziecię — rzekł on pewnego dnia do Magdaleny. — Ryszard cię ubóstwia i tak dalece, że niknie w naszych oczach. Przypuszczam, że i ty go kochasz.

Młoda kobieta zarumieniła się.

— Odpowiedziałaś mi już — mówił dalej Maurycy — nie wymagam, byś mi powiedziała słowami. Kiedyż nastąpi ślub?

— Ależ ja tak niedawno jestem wdową — odrzekła zmięszana. — Ten proces... utrata mej córki... żałoba...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.